RYSZARD MANTEUFFEL - SZOEGE
02-309 Warszawa
ul. Słupecka 7 m. 16
Tel.: 22-10-39

II/2119

Wyjątek z życiorysu rtm. Ryszarda Manteuffla /rok 1940/

Ponieważ uciekinierzy z obozów byli poszukiwani przez władze litewskie, musiałem zmienić nazwisko. Zdecydowałem się na drugie imię własne - Juliusz, oraz drugie moje nazwisko, którego nie używałem i nie miałem go w moich dowodach - Szoege /czyte się Schoege/. Zostałem więc Juliuszem Szoege. Decyzja moja okazała się słuszna, ułatwiło mi to bowiem później powrót do tego, który miałem w dowodach.

Byliśmy zdecydowani dostać się na Zachód do naszego wojska. Musieliśmy więc stworzyć nowe dowody osobiste, w czym pomogli nam nasi Rodacy wileńscy. Były dwie drogi. Oficjalnie-drogą lotniczą przez Szwecję, oraz nielegalnie-drogą lądową przez kraje bałtyckie, Finlandię do Norwegii /Narwik/. Pierwsza była dla nas zamknięta, m.i. ze względu na koszty. Wybraliśmy więc drogę drugą wykorzystując moją znajomość Inflant /Łotwa/, a także i to, że w Rydze stryj mój Józef miał jakieś pieniądze, z których mogłem skorzystać.

Byliśmy gotowi w kwietniu. Wyruszyliśmy /ja i mój kolega ze szwadronu 4 -go ppor. Stanisław Dębicki/ koleją przez Kowno - Rakiszki do stacji Abele. Tam wysiedliśmy i idąc po torze kolejowym w kierunku na Turmont, przekroczyliśmy niezatrzymywani przez nikogo, granicę. Idąc dalej doszliśmy do pierwszej stacji po stronie łotewskiej. Wsiedliśmy w pociąg i spokojnie pojechali dalej. Po drodze do Rygi zamierzałem odwiedzić moje rodzinne strony / w powiatach lucyńskim i rzeżyckim/, a także odwiedzić mego kuzyna Antoniego Romera w resztówce jego majątku Janopol. Wszystko wykonaliśmy zgodnie z planem i pojechaliśmy do Rygi, gdzie nam ogromnie pomogły dwie panie: p. Eleonora Borodzicz, b. nauczycielka moich stryjecznych sióstr, oraz p. Leonia/?/ Buszewa, wdowa po Polaku fakrykancie, u której zamieszkaliśmy. Po kilkudniowym pobycie w Rydze, zaopatrzeni przez miejscowych Polaków w adresy Polaków w Tallinie, ruszyliśmy w drogę. Wsiedliśmy do pociągu idącego na północ w kierunku Estonii, początkowo równolegle do wybrzeża zatoki ryskiej, potem skręcając bardziej na północo-wschód. Na ostatniej stacji łotewskiej wysiedliśmy i nocą, kierując się na północ, mając przed sobą gwiazdę polarną, po dłuższym marszu natknęliśmy się na tor kolejowy /już na terenie estońskim/ idący z zachodu na wschód. Doszliśmy do pierwszej stacji kolejowej, wsiedliśmy bez biletów do Tallina.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Przed wieczorem byliśmy już w Tallinie. Tam zamieszkaliśmy u Polaków, których adres otrzymaliśmy od p. Giedojcia w Rydze. Teraz zaczęliśmy czynić usiłowania, by znaleźć rybaka, któryby się zgodził przewieźć nas przez zatokę fińską do Helsinek. Tam był jeszcze polski attaché wojskowy, który miał nam zorganizować podróż przez Finlandię koleją, potem autobusem do portu Kirkenes, a stamtąd morzem do Narwiku.

Zabiegi w celu znalezienia kutru trwały dłuższy czas. Przyłączył się do nas Polak p. Stanisław Szomański, por. któregoś pułku piechoty, który wyraził chęć płynięcia z nami. Zarzucał nam powolność w poszukiwaniu chętnego rybaka. Powiedziałem mu, że jeśli ma te możliwości to niech zorganizuje nam ten przejazd. Umywam jedn od tego ręce. Po kilku dniach oświadczył, że znalazł rybaka i że następnego dnia możemy wyruszyć. Okazuje się że kuter na którym mieliśmy płynąć, znajduje się w porcie rybackim, który znajduje się pod oknami komendy estońskiej straży pogranicznej. Tak więc nim wypłynęliśmy jeszcze na wody zatoki fińskiej, dogoniła nas motorówka straży granicznej i zostaliśmy zaaresztowani. Po miesięcznym pobycie w więzieni policyjnym nastąpiło wkroczenie wojsk radzieckich do Estonii i na dworcach pojawili się komendanci - oficerowie radzieccy.

Nastąpiły wypadki, które wspominam, by oddać cześć oficerom policji / republikańskiej/ estońskiej. Zdawali oni sobie sprawę tego co się z nami może stać, gdybyśmy się dostali w ręce władz radzieckich. Otóż zamiast myśleć o sobie, zdając sobie w pełni sprawę z tego co się stanie z nimi oficerami policji estońskiej pod władzą radziecką, myśleli tylko o tym jak nas uchronić. Zorganizowal więc przerzut nas Polaków na Łotwę. Zachowanie się w stosunku d nas Polaków jest przykładem najwyższej formy bohaterstwa i odpowiedzialności za losy ludzi od siebie zależnych. Wspominam ich z najwyższą wdzięcznością i z rozczuleniem.

Jeszcze przed naszym aresztowaniem przesłałem rtm. W. Chrząszczewskiemu wszystkie informaje o tym jak należy organizować następną wyprawę na północ, z podaniem marszruty i wszystkich punktów kontaktowych po drodze. Później okazało się, że droga ta na zachód jest już zamknięta, ponieważ w międzyczasie Narwik padł. Następni jednak dotarli po naszych śladach aż do Tallina, po czym musieli wrócić.

Gdy nasz zamiar dotarcia do naszych oddziałów na Zachodzie został unicestwiony, po powrocie mniejwięcej tą samą drogą, którą szliśmy na północ do Wilna, musiałem zdecydować co robić dalej. Postanowiłem na razie pozostać na Litwie a by mieć z czego żyć, nauczyć się litewskiego i dać się zatrudnić w dorządzie

rolniczym jako instruktor rolny. Tak też się stało i od lutego 1941 roku, aż do kwietnia 1844 roku pracowałem jako agronom rejonowy na Litwie i Żmudzi, kolejno w Radziwiliszkach, Janiszkach, Szawkianach, Tryszkach i Kołtynianach. Jak się okazało to przerzucanie mnie z miejsca na miejsce uchroniło mnie latem 1941 roku przed wywiezieniem przez władze radzieckie w głąb Rosji. Gdy bowiem nakaz wywiezienia mnie docierał do jakiejś miejscowości w której ostatnio zamieszkiwałem, mnie już tam nie było.

21 kwietnia 1988r.

Stosunek Litwinów do internowanych Polaków wojskowych w r.19[illegible] i pomoc udzielana im przez Polonię Litewską.

Moja wypowiedź przekroczy ramy podane mi wstępnie przez Pana Do ta Wróblewskiego, pozostawałem bowiem w charakterze internowanego oficera polskiego na Litwie jedynie do dnia 31 grudnia 1939R. Na Litwie przebywałem jednak znacznie dłużej, bo aż do dnia 1.IX.194[illegible] gdy jako AK-owiec wileński zostałem wywieziony przez wojskowe wła radzieckie do obozu w Riazaniu. Trudno mi jednak wydzielić ten kr ki okres z całego mego pobytu na Litwie, zresztą sądzę, że i pozos łe moje wspomnienia mogą interesować Panów.

1. Stosunek wojskowych władz litewskich do internowanych ofice rów i szeregowych polskich.

La Litwie znajdował się jeden obóz wyłącznie dla internowanych oficerów polskich, były to Rakiszki, oraz oile się nie mylę 5 obozów w których znajdowali się szeregowi, ale w niektórych z nich równie i oficerowie. Były to obozy w Kalwarii, Kołatowie, Birsztanach, Kre tyndze i Połądze. Ja byłem w Rakiszkach i tylko o tym obozie mogę coś więcej powiedzieć.

W Rakiszkach byliśmy umieszczeni w skrzydle pałacu p. Jana Prz dzieckiego. Warunki były bardzo dobre. Mieliśmy kilka wydzielonych pokoi, centralne ogrzewanie, dobre wyżywienie. Istniało połączenie z częścią pałacu zajmowaną przez państwa Przezdzieckich i ich g ci, tak że niektórzy z nas, którzy znali gospodarzy mogli ich odwi dzać. Poza tym odwiedzało nas w czasie mego pobytu kilkoro miejsc wych Polaków, m.i. państwo Komorowscy. Można też było za wiedzą wła obozowych wychodzić do miasteczka. Nie było żadnych apeli ani zbi rek. Niewielka część parku została ogrodzona i tam mogliśmy wych dzić na spacery.

W czasie mego pobytu w obozie zdarzył się jednak przykry wypa Został przez wartownika zastrzelony jeden z naszych kolegów, cho ży, którego nazwiska nie pamiętam. Był to raczej wypadek sprowoko ny przez chorążego, który zmusił wartownika do użycie broni z ta tragicznym skutkiem.

Byliśmy bardzo słabo pilnowani, tak, że ucieczka, a raczej wyjśc z obozu, było bardzo łatwe i początkowo nawet tych zbiegów nie sz kano. Potem starano się ich szukać, ale oile wiem nikogo nie schw tano.

Te "ucieczki" odbywały się tak, że Polacy z Polonii Litewskiej dostarczali do obozu cywilne ubrania. Oficerowie się w nie przeb li i przy pomocy tych Polaków "ulatniali" się z obozu. Ja z moim legą ze szwadronu ppor. Stanisławem Dębickim "Wyciekliśmy" z obo w dniu 31 grudnia 1939r.

Wywiozła nas z obozu sankami p. Helena Mieczkowska z Bogdanis

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Potem przez dwa tygodnie byliśmy "zamelinowani" u państwa Leonar stwa Woynarowskich w ich folwarku w powiecie jeziorowskim. Podobn władze litewskie poszukiwały nas w Bogdaniszkach. Od pp. Woynarowskich wywiózł nas do st.kol. Abele p. Mikołaj Woynarowski / późniejszy ksiądz /, a potem pilotował nas do Wilna p. Włodzimierz Chrapowicki. W Wilnie były już dla nas przygotowane kwatery u rodzin polskich. Ja zamieszkiwałem przez dwa- trzy miesiące u pp. Stefanost Burhardtów, a ppor. Dębicki u p. Wandy Catowej-Mackiewiczowej .

Stosunek litewskich władz wojskowych zmienił się jednak w mpi pojęciu mniejwięcej od początku r. 1940. Litwini zaczęli zapewne czuć się zagrożeni zarówno ze strony niemieckiej, jak i radziecki Zapewne tak jednym jak i drugim nie podobało się bowiem to, że Li wini patrzą przez palce na te ucieczki Polaków z obozów wojskowy Wówczas, jak to rozumiem, Litwini zaostrzyli reżim w obozach i zacz li lepiej pilnować internowanych Polaków.

Opowiadał mi mój kolega por. Janusz Kozakiewicz, który też znala się w Rakiszkach i pozostał tam po naszej ucieczce, że wkrótce potem przenieśli pozostałych jeszcze w obozie rakiszkowskim oficerów do obozu w Kalwarii. W tym obozie Litwini zastosowali już rygor w zienny. Ciągłe kontrole obecności, zbiórki, spacer ograniczony w. c sie na podwórzu obozowym i td. Nie znaczy to jednak, by Polacy pr stali uciekać z obozu, tylko, że ucieczka była już trudniejsza.

2. Władze litewskie miały nasze nazwiska postanowiłem, że zmien ale tak, bym mógł w razie potrzeby powrócić do nazwiska, które miał w dowodzie. Rodzina moja ma podwójne nazwisko Manteuffel-Szoege, uż wałem jednak tylko pierwszego. Postanowiłem przyjąć nieużywaną p zemnie drugą część, oraz nieużywane drugie imię Juliusz. Zostałem więc w fałszywym dowodzie /o co było wtedy łatwo/ Juliuszem Szoe Przez dłuższy czas, dopóki sądziłem, że mogę być jeszcze poszukiwa ny, lub , że mogą jeszcze istnieć jakieś spisy internowanych ofice rów , używałem imienia i nazwiska Juliusz Szoege. Ponieważ jedna w latach 1940-41-42 zmieniały się na Litwie systemy polityczne i władze, uznałem wreszcie, że mogę stopniowo wracać do dawnego imie i nazwiska i dłuższy czas występowałem jako Juliusz Ryszard Szoe Manteuffel, aż wreszcie powróciłem do dawnego imienia i nazwiska Ryszard Manteuffel.

Po wyjściu z obozu w Rakiszkach postanowiliśmy ' gdy piszę'm mam zawsze w tej części relacji na myśli siebie i ppor. Dębickie starać się przedostać do formacji polskich na Zachodzie Europy. Mieliśmy dewiz, zatem droga, które wykorzystali nasi inni koledzy, rzy mieli jakieś możliwości finansowe, a mianowicie samolotem / n podstawie fałszywych paszportów z Kowna do Szwecji ' była zamknię Postanowiliśmy więc iść lądem przez Łotwę i Estonię, a potem jecha trasa zorganizowana przez polskie władze londyńskie do Norwegii.

/ Narwik /.Mogłem tu wykorzystać moją znajomość Inflant' w tym c
sie już otwy/,oraz jakieś pieniądze którymi mogłem dysponować w
Rydze.

W początkach kwietnia wyruszyliśmy przez zielone granice na p
noc. Nie udało się nam jednak nasz plan wykonać,ponieważ aresztow
ła nas już na kutrze w drodze do Finlandii estońska straż pogranic
na.Po miesięcznym pobycie w więzieniu estońskim w Tallinie zostal
my przerzuceni przez policję estońską/jeszcze republikańską/ do
wy, a stamtąd powróciliśmy przez zielone granice na Litwę.

Ten wątek mojej opowieści nie łączy się bezpośredn o z tematem
jest mi jednak potrzebny,by wyjaśnić dlaczego zostałem agronomem
jonowym na Litwie.

Ponieważ nasze usiłowania dostania się na Zachód do formacji p
skich zostały udaremnione,musieliśmy pozostać na Litwie i oczekiw
dalszego rozwoju wypadków. Musiałem zatem zdobyć środki do życia,
więc zarabiać. Dzięki pomocy profesora Ernesta Laura ze Szwajcari
udało mi się uzyskać zaświadczenie/ na moje nowe nazwisko/,że mam
dyplom inżyniera rolnika. Pozostawało mi jeszcze nauczyć się lite
skiego. Złożyłem podanie do władz o przyjęcie mnie do pracy w cha
terze instruktora rolnego,oraz zacząłem intensywnie uczyć się lit
skiego. Po kilku miesiącach miałem już język w tym stopniu opano
ny,że mogłem przystąpić do pracy. Przyjęto mnie do pracy na razie
na stanowisko technika rolnego,z tym,że gdy lepiej opanuję język z
stanę przeniesiony na stanowisko agronoma rejonowego. Po dwóch mi
siącach zostałem już agronomem rejonowym.

I teraz już mogę przejść do opisu stosunku litewskich władz c
wilnych do mnie jako do Polaka.

3. W okresie władzy litewskiej na Litwie, a więc mniejwięcej d
połowy 1941 r.podlegałem jako agronom rejonowy Wydziałowi Rolnemu
Zarządu tego powiatu w którym znajdował się mój rejon.Po zajęciu
twy przez Niemców została przywrócona Izba Rolnicza w Kownie i od
tego czasu podlegałem Dyrekcji tej Izby.

Stosunek moich przełożonych Litwinów do mojej osoby jako do Po
ka,był,zarówno wtedy gdy podlegałem władzom powiatowym jak i Dyr
cji Izby Rolniczej ,zupełnie poprawny,a nawet powiedziałbym-wyra
nie życzliwy. Podaję tego dowody.

. Jeszcze za władzy radzieckiej przenoszono mnie prawie co mi
siąc na stanowisko do innego rejonu.Okazało się później,że uchro
ło mnie to od wywiezienia w głąb Rosji,bo gdy przychodził do gmin
nakaz,by mnie aresztować,byłem już w innej gminie,bądź nawet w in
nym powiecie, a nim pod innym adresem przyszedł kolejny nakaz,by
już znowu gdzieindziej.Nie przypuszczam ,by postępowanie moich p
łożonych było dziełem przypadku: wyraźnie starano się mnie uchro
przed wywózką.

W początkach kampanii niemiecko-radzieckiej w r.1941 byłem

7

rozdzielony z moją żoną, która była w Wilnie, ja zaś byłem agronomem rejonowym w Tryszkach, powiat Taurogi. Tryszki została spalone i moja żona nie wiedziała co się ze mną stało.

Pracownicy Wydziału Rolnego Urzędu Powiatowego w Szawlach z całą życzliwością pomogli jej dowiedzieć się dokąd zostałem przeniesiony / do innego powiatu/ i pomogli jej do mnie dotrzeć.

. W początkach 1944 roku byłem agronomem rejonowym w Kołtynianach. pow. Taurogi. Jak się potem dowiedziałem, znalazłem się na liście Polaków którzy mieli być wywiezieni na roboty do Niemiec.

Moi przełożeni w Kowieńskiej Izbie Rolniczej wezwali mnie do Kowna i zakomunikowali mi co mnie czeka jeśli zostanę nadal w Kołtynianach. Powiedzieli mnie, że muszę koniecznie zmienić miejsce zamieszkania. Podali mi do wyboru wszystkie rejony agronomiczne z wyjątkiem jednak były terenów polskich. Nie mogę bowiem na tych terenach być agronomem litewskim będąc Polakiem.

Ponieważ jednak front się zbliżał i przewidywałem, że jako członek Związku Polski Zbrojnej zostanę powołany do naszego wojska, podziękowałem moim szefom za chęć uchronienia mnie od wywózki i poprosiłem o zwolnienie z pracy. Uzyskałem na to natychmiastową zgodę. Przebiosłem się wtedy do Wilna i już niebawem zostałem powołany pod broń.

Przytoczone powyżej fakty świadczą o tym jaką życzliwość okazywali mi przełożeni pomimo, że byłem Polakiem.

4. To co tu opisałem miało miejsce na terenie byłej Litwy Kowieńskiej a więc tam, gdzie Polacy stanowili mniejszość. Była to tak zwana Dolna Litwa / Żiemajtija /. Jednak na terenie Górnej Litwy / Auksztaitija /, gdzie procent Polków był już wyższy, stosunek Litwinów do Polaków był mniej poprawny, mniej życzliwy a nieraz nawet wrogi.

Analogiczne zjawisko jest znane również i w innych krajach o mieszanej ludności. Tam gdzie procent mniejszości narodowych do ludności podstawowej kraju jest wysoki, stosunek tej ludności a także władz państwowych do mniejszości narodowych jest niechętny a nawet wrogi. Potwierdza się to i dzisiaj jeśli chodzi o stosunek Litwinów do Polaków w Wilnie i na Wileńszczyźnie.

5. Stosunek przedstawicieli Polonii Litewskiej do internowanych oficerów i szeregowach polskich był nad wyraz ofiarny. Pomagali oni w ucieczkach z obozów, dostarczali fałszywych dokumentów, tym którzy się z nich wydostali, dostarczali cywilnych ubrań, utrzymywali ich nieraz przez dłuższy w swych domach.

Pamięć o tej pomocy udzielanej wojskowym Polakom utrwaliła się w pamięci miejscowej ludności litewskiej, a w okresie władzy radzieckiej na Litwie informacje te przenikały do władz bezpieczeństwa. Pociągało to nieraz za sobą represje a także wywożenie tych Polaków w głąb Rosji.

dnia 9 kwietnia 1989r.

Ryszard Manteuffel